

Jesienny croissant a sprawa polska

Krzysztof Hoffmann

1.

Polska prezydencja w Unii Europejskiej oraz rok Czesława Miłosza – dwa dobre powody, aby sprawdzić, jak czuje się polska literatura w czasopiśmie kraju, który do niedawna był uznawany za jęczyzek u wagi, posiadał głos rozstrzygający w kwestiach kultury, a dziś z pewnością nadal należy do poszerzonego grona dyktatorów mód. Zwłaszcza że jesienny (listopad–grudzień) Paryż aktywnie świętował rok polskiego noblisty. Dwie poważne międzynarodowe konferencje (w listopadzie w Bibliotece Polskiej w Paryżu Czesław Miłosz i Francja; w grudniu większa, zorganizowana głównie przez Sorbonę, Miłosz. Dialog kultur), którym towarzyszyły wystawy (niekoniecznie z gatunku tych najbardziej udanych, z tych trochę mniej udanych również nie), projekcje filmów dokumentalnych, seminaria ze studentami... Kto wiedział, gdzie szukać obchodów, ten znajdował. A co z tymi, którzy nie wiedzieli, gdzie szukać albo w ogóle nie wiedzieli, że jest czego szukać?

Biorę zatem do rąk czołowe francuskie „wysokonakładowe” pismo poświęcone literaturze – „Magazine Littéraire”. Przez ostatnie 20 lat bodaj tylko raz się zdarzyło, że polski pisarz stał się tematem numeru. Niespecjalnie to zadziwiające, o wiele bardziej na miejscu byłoby użycie słowa nie „tylko”, lecz „aż”, jednak najbardziej ciekawe jest oczywiście nazwisko, które trafiło wówczas do swojego „zeszytu”. Był to Witold Gombrowicz w roku 1991 (nr 287), który i dzisiaj budzi zainteresowanie Francuzów, będąc, kto wie... najchętniej czytany Polakiem?

2.

Oczywiście nie znaczy to, że nie pojawiały się akcenty polskie, choć raczej w takich wypadkach, jak wywiad z Markiem Bieńczykiem w numerze z kwietnia 2011 roku, w którym, z okazji numeru Kunderowskiego, przepytany jest o recepcję książek czeskiego pisarza

w Polsce i „w pozostałych krajach Wschodu”. Jak zatem widać, zainteresowanie książkami Kundery z oczywistych powodów jest we Francji spore, ale promowaną przez niego ideą Europy Środkowej już niekoniecznie.

Wątkiem głównym tekstu jest to, „w jaki sposób odkrycie Kundery zbiegało się z doświadczeniem Solidarności”, a odpowiedź do pewnego stopnia zawiera się w tytule wziętym z rozmowy: „Odkrył dla nas na nowo względność”. Bieńczyk opowiada więc oczywiście o wadze czeskiego pisarza, o tym, jak zatrzymano mu na granicy Księgę śmiechu i zapomnienia, jak zaczytywano dostępne egzemplarze, ale przywołuje także wyjątkowo uroczą anegdotę o ukrytym w prywatnym mieszkaniu seminarium poświęconym Kunderze (w Katowicach w roku 1986), którego uczestnicy mocno zatroskani byli kwestią obserwacji przez milicję. Gdy w drzwiach stanęło „trzech smutnych typów w szarych płaszczach”, wydawało się, że sprawa jest stracona. Po chwili przerażenia, zagubienia i konsternacji okazało się, że to świadkowie Jehowy. W tym bardzo kunderowskim zdarzeniu, mówi Bieńczyk, uczestnicy seminarium dostrzegli mechanizm poetyki Historii, ten sam, który odnajdywali w książkach Czecha, kiedy to zdarzenie wypada z leka z kolein, „znaczy coś innego, niż uważano, że znaczy”.

3.

Wspomniane dwa powody (prezydencja, rok jubileuszowy) mogłyby stać się wymarzoną (dla nas) okazją do wypromowania polskiego poety na okładkach, lecz: taką się nie stały, wymiar Miłoszowski się jednak pojawił – w numerze październikowym. W regionie Ole-de-France dołączona była przygotowana przez Instytut Polski płyta z utworami poety

czytanymi przez Michela Lonsdale’a (Cezar 2011 za rolę drugoplanową w Ludziach Boga), a samo pismo opublikowało całkiem spory, trzystronicowy szkic pióra Jean-Yves Massona, pisarza i wykładowcy literatury porównawczej, który prowadzi comiesięczną rubrykę poetycką. Obok tekstu informacja o obchodach roku Miłosza we Francji (np. informacja o wspomnianych konferencjach) oraz odwołanie do strony, na której powstają „listy” do niego, pisane przez współczesnych pisarzy europejskich – z Francji pisze Pierre Pachet, z Białorusi Ihar Babkou et cetera (warto zajrzeć: www.letterstomilosz.eu).

Tekst zatytułowany Poeta nieustępliwy ma przybliżyć sylwetkę Miłosza, który, jak zauważa autor, we Francji częstokroć sprawdzany jest tylko i wyłącznie do pozycji autora Zniewolonego umysłu (opublikowanego we Francji przez prestiżowe Wydawnictwo Gallimard w roku 1953). Los francuski został powtórzony w Stanach Zjednoczonych, gdzie podobnie – był myślicielem politycznym oraz dodatkowo wykładowcą literatury, ale niekoniecznie poetą. Oczywiście do momentu otrzymania Nagrody Nobla. Tymczasem Masson podkreśla, że był to przede wszystkim „największy poeta swojego pokolenia i jeden z największych w historii Polski”.

Zostaje zatem przypomniana niełatwa biografia Miłosza, jego życie „utkane z paradoksów”, poczynając od języka, a kończąc na wierze. Od początku chrześcijaństwo nie było dla niego łagodną wiarą, ale „w pierwszej mierze siatką interpretacyjną kondycji ludzkiej”; później odrzucił dogmaty chrześcijańskie, a owa rewolta daje się odczuwać aż do Traktatu teologicznego (przełożonego na język francuski). Pojawia się oczywiście wzmianka o kluczowym wpływie Oscara Miłosza, później Blake’a, Swedenborga. Zasadniczym problemem jest pytanie +

o pochodzenie zła, a pobyt we Francji uświadomił mu, że Polska jest ze swej istoty głęboko europejska. Bez ogródek pojawia się trudny moment służenia reżimowi komunistycznemu w służbie dyplomatycznej, ale także i odpór, jaki mu stawiał, w czym pomóc mu miała lektura pism Simone Weil.

Jednym słowem – dobrze sporządzony biogram intelektualny, choć nie brak i miejsca na śmielsze tezy, takie jak ta, że „aż do śmierci [...] był postrzegany jako swego rodzaju żywe wcielenie duszy polskiej, co mu nie przeszkodziło w żaden sposób (jako zaciekłemu przeciwnikowi nacjonalizmu, jakim zawsze był) w zachowaniu czujności krytycznej wobec kraju, który powrócił do demokracji”.

Nie wiem, czy francuski czytelnik rozpozna teraz w Miłoszu przede wszystkim poetę (autor zachęca do lektury esejów Świadectwo poezji, do zapoznania się z wywiadami), ale jego ranga zostaje dostrzeżona. W całym swoim dziele ostrzegał przed zagrożeniem, jakie dla nowoczesności „skrywa się w niepostrzeżonym powrocie do manicheizmu: w sporej części sztuki współczesnej dostrzegał odwrót od materii, pragnienie ucieczki od czasu, śmierci, a nawet historii”. A zatem rola poety była podwójna: z jednej strony, oznaczała konieczność przypominania, że „jesteśmy ulepieni z materii i czasu”, ale z drugiej, symetrycznie, zamieszkiwanie w świecie wyobraźni było warunkiem niezbędnym do tego, aby nie ograniczyć istnienia tylko do materii, ale przydać mu wymiaru twórczego. „Cała jego poezja poświęcona jest utrzymaniu ze sobą tych dwóch postulatów”, i właśnie dlatego Miłosz zasługuje na mocne stwierdzenie, że „jest postacią modelową dla świadomości europejskiej i niezbywalnym duchowym mistrzem”.

4.

Cały tekst pojawia się w dziale „Wydarzenia” i jego funkcją nie jest pogłębiona analiza (czy należy się jej w ogóle spodziewać po mainstreamowym piśmie, to już inne pytanie). Ale jak obecność, to obecność. Numer kolejny (listopadowy) przynosi tekst tego samego autora poświęcony Herbertowi. Powodu do szkicu zatytułowanego Wersety panteisty (w tekście znajduje uzasadnienie) dostarczyło tym razem wydawnictwo Le Bruit du Temps, które opublikowało pierwszy tom edycji wierszy zebranych Herberta (obejmujący trzy pierwsze tomiki poetyckie) oraz Labirynt nad morzem, obie książki w przekładzie Brigitte Gautier. Duża rzecz, zwłaszcza że do tej pory w całości przetłumaczone były tylko dwa tomy, istniała też antologia wierszy wybranych. Przekład określony jest mianem wspianiałego, magnifique, choć na jakiej podstawie tak autor twierdzi – nie wiadomo (czy chodzi mu o jakość francuszczyzny, czy porównywał z oryginałem i docenia stopień wierności, czy po prostu podobały mu się wiersze).

Ze względu na „głębię humanizmu” obecną w twórczości poety Masson określa Herberta mianem enfant d'Europe, dziecka Europy – i tutaj ciekawa uwaga (choć niespecjalnie zaskakująca) wskazująca na to, jakie nazwiska są obecne na scenie: takiego samego, jakim był Miłosz oraz jakim dzisiaj jest Zagajewski. Ową głębię można odnaleźć w Labiryncie nad morzem: „Tym, czego pisarz pojechał szukać w Grecji, nie jest przyjemność estetyczna, ale lekcja odwagi i spokoju w obliczu chaosu historii”. Ciężko podejść do stwierdzenia, że „całe jego dzieło nawiedza wspomnienie płonącej biblioteki, czego był świadkiem pod koniec wojny”, inaczej niż jak do pewnej niekoniecznie uzasadnionej hiperboli, ale ważny jest wniosek, iż barbarzyństwo było dla Herberta siłą, przed którą nie ma wystarczającej obrony.

Za komentarz do tekstów poetyckich starczyć musi uwaga samego Herberta, że zajmują go zarówno wielkie postaci biblijne, jak i rzeczy najbardziej powszednie, ponieważ oba wymiary są sobie potrzebne, są wzajemnie komplementarne. Pojawia się też wzmianka o formie ironicznych bajek oraz wyjątkowo oszczędnej ekonomii języka poetyckiego. Nie to jest jednak istotne. Ważny jest stosunek recenzenta do dorobku Herberta, który wyraża się w rozpoznaniu, że „tłumaczenie tego niezwykle ważnego dzieła jest wydarzeniem, którego nie wolno przegapić”.

5.

Było o poetach „klasykach”, teraz będzie o malarzu konceptualiście. W październikowym numerze „performaArts” Christian Depardieu, redaktor naczelny pisma, oddaje hołd zmarłemu w sierpniu 2011 roku Romanowi Opałce. Polsko-francuski artysta, który przez ostatnie ponad 30 lat mieszkał we Francji, jest u nas dzisiaj określany jako jeden z najdroższych malarzy polskich.

Niewielki tekst przypomina, rzecz jasna, jego główne dzieło zapoczątkowane w roku 1965, cykl 1965/1-?, „obrazy liczone”, w których na coraz jaśniejszych płótnach malarz stawiał kolejne liczby, od pewnego momentu rejestrując je także na taśmie magnetofonowej. Depardieu stwierdza, że żaden inny artysta współczesny nie wykonał porównywalnej pracy dla uświadomienia nam upływu czasu. Podobnie jak jego autoportrety dokonywane z takim samym wyrazem twarzy w tej samej białej koszuli, „wzmacniają dociekania artysty na temat czasu i na temat śmierci”.

Przywołanie postaci nie ma charakteru przypadkowego, jako że „ostateczny cel artystycz-

ny jego dzieła powiązany był w nieunikniony sposób ze śmiercią artysty”. Ale to nie tylko nagrobkowa laurka: pamięć trwa – tekst informuje również o „ważnej wystawie” dzieł artysty (do 22 stycznia 2012 roku) w Le Mans.

6.

Czyli jak? Chyba nie jest źle. Może nawet zaskakująco dobrze, ale już z pewnością lepiej, niż myślałem. A to tylko parę przykładów wywołanych właściwą działalnością ośrodków, działalnością translatorską, postacią artysty. Może po prostu warto zatem zwyczajnie i aktywnie wspierać działalność promocyjną kultury za granicą nie tylko w aktach wzmożonej mobilizacji i od wielkiego dzwonu? ●